ISSN 2083-8972

Franka i Marta – z różnych światów do jednego końca – śmierci samobójczej. Refleksje o śmierci sobie zadanej na podstawie „Chama" i „Marty" Elizy Orzeszkowej[1]

MARTA ANNA SAŁAPATA

Streszczenie

W prezentowanym artykule podjęta zostaje próba spojrzenia na literacki obraz samobójcy. Punktem odniesienia dla analizy krytycznoliterackiej i pedagogicznej stają się losy dwóch bohaterek z twórczości Elizy Orzeszkowej, które na kartach jej powieści *Cham* i *Marta* odebrały sobie życie, a mianowicie Franciszki Chomcówny oraz Marty Świckiej. Artykuł to także ilustracja słów Bernarda Mandeville'a: „są rzeczy, do których człowiek żywi lub może żywić silniejszą awersję niż do śmierci, o tym jasno świadczy samobójstwo". Chomcówna nie potrafi odnaleźć się w wiejskiej wspólnocie. Nie umie zaakceptować szczerej miłości i wybaczenia popełnionych przez nią błędów ze strony swojego męża. Świcka nie wie, jak odnaleźć się w społeczeństwie po śmierci męża. Nie znajduje pracy, stopniowo staczając się „po równi pochyłej" wraz z chorująca córką. Obie kończą życie w tragicznych okolicznościach.

Że zaś są rzeczy, do których człowiek żywi lub może żywić silniejszą awersję niż do śmierci, o tym jasno świadczy samobójstwo.

Bernard Mandeville

[1] Artykuł powstał w ramach projektu nr: K/ZDS/005729 pt. *Odpowiedzialność umierania i śmierci*.

Wstęp

W *Księdze żałoby i śmierci* o samobójstwie czytamy, iż jest to zjawisko polegające na zabiciu samego siebie[2]. Stanowi ono kontrowersyjny i trudny temat, aczkolwiek niezwykle interesujący. Wszelkie teoretyczne egzemplifikacje i dane uzyskiwane w wyniku podejmowanych badań stanowią jedynie kolejne kroki do zrozumienia jego istoty, gdyż problem ten nie jest – i nie wydaje się, aby był kiedyś – do końca poznany.

Odpowiedź na wciąż – od wieków już – zadawane pytanie, *dlaczego ktoś decyduje się na odebranie sobie życia*, zależy, jak pisze Marek Adamkiewicz, od określonej tradycji kulturowej, światopoglądu (filozofii, religii, prawa) oraz wykształconych historycznie obyczajów[3], dlatego też ocena społeczna tego zjawiska rozpina się na linii apoteoza – potępienie; od najwyższego aktu niezależności i wolności do destrukcji życia człowieka, grzechu śmiertelnego[4]. Socjologia traktuje samobójstwo przede wszystkim jako fakt społeczny, psychologia jako wynik specyficznych właściwości jednostki oraz skutek choroby psychicznej, medycyna – jako swoistą chorobę cywilizacyjną. Jest to zjawisko wielowymiarowe, będące wynikiem interakcji pomiędzy czynnikami biologicznymi, genetycznymi, psychologicznymi, socjologicznymi i środowiskowymi. Taksonomia samobójstw obejmuje m.in.: samobójstwo bezpośrednie i pośrednie; symboliczne, emocjonalne czy też popełniane z motywów duchowych. Spotyka się samobójstwa będące ucieczką od problemów, demonstracyjne (popełniane z zemsty, jako element emocjonalnego szantażu), jako efekt wierności określonej idei/zasadzie czy też grupie; z pietyzmu, z rezygnacji i z poświęcenia. Ze względu na liczbę potencjalnych ofiar wyróżnia się samobójstwo indywidualne i rozszerzone. Zenomena Płużek zaznacza, iż samobójstwo jest ostatnim etapem drogi, która wiedzie od myśli przez tendencje do aktu samobójczego[5], Erwin Ringel zaś za decydujące elementy syndromu presuicydalnego uważa zawężenie, agresję hamowaną i autoagresję oraz fantazje samobójcze[6].

Emil Durkheim – francuski filozof, pionier socjologii i pedagog, w drugiej połowie XIX wieku wyróżnił cztery społeczne typy samobójstw. Jak twierdzi cytowana

---

2 Za: *Samobójstwo*, [w:] *Księga żałoby i śmierci,* red. M. Wańczowski, M. Lenart, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2009, s. 441.

3 M. Adamkiewicz, *Oblicza śmierci. Propedeutyka tanatologii*, Europejskie Centrum Edukacyjne, Toruń 2004, s. 291.

4 O owych punktach odniesienia w ocenia zjawiska samobójstwa pisała Mirosława Michalska-Suchanek w książce *Fenomen samobójstwa*: „W obejmującej wiele setek lat przestrzeni czasowej postrzeganie i moralną kwalifikację samobójstwa wyznaczały dwie poważne doktryny normatywne. Pierwsza – filozofia starożytnych Rzymian – głosiła apoteozę wolności, przeradzającą się wręcz w pochwałę samounicestwienia, druga zaś to – egzekwująca bezwzględny zakaz pozbawiania się życia – filozofia chrześcijańska". M. Michalska-Suchanek, *Fenomen samobójstwa. Długa historia krótko opisana*, Instytut Mikołowski, Mikołów 2011, s. 12.

5 Z. Płużek, *Samobójstwo*, [w:] *Encyklopedia psychologii*, red. W. Szewczuk, Fundacja Innowacja, Warszawa 1998, s. 783– 87.

6 E. Ringel, *Gdy życie traci sens. Rozważania o samobójstwie*, Wydawnictwo Glob, Szczecin 1987, s. 57.

powyżej M. Michalska-Suchanek: „uczony całkowicie zmienił sposób postrzegania i klasyfikacji samobójstwa[7]". W swoich analizach uznał, że samobójstwa nie są determinowane przez stany indywidualnej świadomości ani organiczno-psychiczne konstytucje jednostki, ale kondycją społeczeństwa, które, z uwagi na postępującą dezintegrację (anomię), nie jest w stanie zapobiec tego typu tragediom. Wyróżnił on samobójstwo egoistyczne (popełniane przez ludzi osamotnionych, nieodczuwających związku ze społeczeństwem, ogarniętych albo melancholijnym znużeniem, epikurejską obojętnością), anomiczne (do których dochodzi w następstwie zakłócenia porządku i zachwiania struktur składających się na istotę społeczeństwa). Jak podaje M. Michalska-Suchanek:

> sytuacja przyczyniająca się do zaistnienia samobójstwa anomicznego może być zlokalizowana w przestrzeni makrospołecznej w przypadku kryzysu, gospodarczego czy politycznego, lub mikrospołecznej (anomia domowa), gdy na przykład umiera jeden z małżonków albo małżeństwo się rozwodzi[8].

Kolejne zdefiniowane przez Durkheima rodzaje samobójstwa to samobójstwo altruistyczne (których dopuszczają się jednostki odczuwające z kolei nadmierny związek z daną grupą, dla której poświęcają poczucie własnej indywidualności na rzecz wartości grupowych) oraz fatalistyczne (wywołane tragiczną sytuacją jednostki, która nie znajduje dla siebie z żadnych alternatyw wydobycia się z trudnego położenia).

Po motyw śmierci samobójczej bohatera poeci i powieściopisarze sięgają od dawna. Judasz Iskariota, Antygona, Ofelia, Werter, Gustaw, Petroniusz i Eunice, Wołodyjowski, Ziembiewicz – wspomnienie powyższych postaci pokazuje, w jak wielorakich kontekstach osadzona jest ich śmierć, otwierają różne możliwości interpretacji, rozważań, refleksji. Śmierć samobójcza bohatera jest wielokrotnie polemiką z poglądami, dogmatami, organizacją otaczającej go rzeczywistości. Może być to działanie podjęte z rozpaczy, w wyniku wyrzutów sumienia, szaleństwo z powodu odrzuconej miłości czy spektakularny akt wolności, wyraz niezależności woli. Gdzie indziej przybiera formę narzędzia walki, jest wyrazem protestu bohatera, spektakularnego sprzeciwu wobec świata lub bezkresnym świadectwem patriotyzmu i honoru. Może być to również ucieczka od odpowiedzialności lub wyraz bezdennej rozpaczy, niemocy, bezsilności wobec przytłaczającego świata.

W poniższym tekście podjęłam próbę spojrzenia na literacki obraz samobójcy jako osoby, o której – według słów Jean-Claude Schmitta – „mówimy zawsze jako o osobie odartej z wszelkiej nadziei, przez „beznadziejność" rozumiejąc pewien stan psychiczny"[9]. Te słowa stały się punktem odniesienia do analizy losów dwóch

---

7 M. Michalska-Suchanek, *Fenomen samobójstwa*... dz. cyt., s. 54.

8 Tamże, s. 69.

9 J.-C. Schmitt, *Samobójstwo w średniowieczu*, [w:] *Antropologia śmierci – myśl francuska*, red. S. Cichowicz, J.M. Godzimirski, Wydawnictwo Naukowe PWN ,Warszawa 1993, s. 193.

bohaterek z twórczości Elizy Orzeszkowej, które na kartach jej powieści odebrały sobie życie, a mianowicie Franciszki Chomcówny oraz Marty Świckiej.

Żona nadniemeńskiego chama

Pierwszą opisywaną kobietą, która postanowiła sama zakończyć swe życie, jest bohaterka powieści ukończonej przez pisarkę w marcu 1888 r. Mowa o *Chamie*, który zdobył – obok *Nad Niemnem* – „największy i najogólniejszy rozgłos w krytyce i w publiczności”[10]. W utworze tym Orzeszkowa „zajęła się ludzkimi charakterami, przypadkami życia i śmierci, sprawami uczuć wiążących dwoje ludzi i całym systemem napięć określających i współżycie”[11]. Owych dwoje ludzi to właśnie Franka i Paweł Kobycki. Julian Krzyżanowski tak omawia treść utworu:

> Powieść o rybaku nadniemeńskim, Pawle Kobyckim, nie obfituje w nadmiar niezwykłych wydarzeń. Stanowią je dzieje jego małżeństwa z pokojówką miejską, która po jakimś czasie porzuca „chama” dla lokaja; zmuszona nędzą, powraca do męża z cudzym dzieckiem, bałamuci krewniaka, usiłuje otruć męża, gdy zaś ten jej wszystko wybacza, przerażona zarówno jego nieludzką dobrocią, jak i własną zbrodniczością, popełnia samobójstwo[12].

Faktycznie, jest to opowieść o Pawle, na co wskazuje nawet sam tytuł, lecz postacią wybijającą się ponad wszelkie inne jest – jak ją określa Krzyżanowski – „żona-wywłoka”[13]:

> [...] postać jej, szczupła, zgrabna, wpółnaga, z żałośnie wyciągniętymi ramiony, posiadała wydatność doskonale wypukłej wierzby. Była ona wpółnagą, bo wysoko podniesiona spódnica nie zakrywała nawet jej kolan, a ciemny kaftan, z zawiniętymi rękawy i szeroko otwarty, odkrywał prawie całe ramiona, szyję i część piersi, którym blaski wschodu nadawały barwę złotawą. Bardzo czarne włosy podnosiły się bezładnie nad zgrabną jej głową i obfitymi, krótkimi, krętymi strugami spadały na plecy[14].

Taką Frankę zobaczył Paweł po raz pierwszy. Spodobała mu się, ze swym żywym uśmiechem na ustach i śmiałością w oczach. Ale nie tylko powierzchowność Franki zaintrygowała Pawła. Było w niej jeszcze coś:

> [...] uderzające połączenie cech, na pozór zupełnie sprzecznych; wezbranej siły ciała i jego niezdrowia, rozhasanej prawie swawoli i dręczącego cierpienia[15].

Cierpienie to było spowodowane sytuacją życiową Franki. Była ona służącą na pańskich dworach, co godziło w jej poczucie własnej wartości. Była niezwykle dum-

---

10 E. Orzeszkowa, *O sobie…. Wstęp* Julian Krzyżanowski, Wydawnictwo „Czytelnik”, Warszawa 1974, s. 111.

11 J. Detko, *Eliza Orzeszkowa*, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1971, s. 277.

12 J. Krzyżanowski, *O „Chamie” Elizy Orzeszkowej*, [w:] Tenże, *W kręgu wielkich realistów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1962, s. 196.

13 Tamże, s. 197.

14 E. Orzeszkowa, *Cham*, Wydawnictwo „Czytelnik”, Warszawa 1979, s. 8.

15 Tamże.

na ze swojej rodziny, wciąż powtarzała: „Sroce spod ogona nie wyskoczyłam, a że w służbę poszłam, to już taka dola moja nieszczęśliwa… Rodziców szelmów Pan Bóg mnie dał…”[16]. Bieda i ciężka praca, do jakiej Franka zmuszona była przywyknąć, spowodowały wyidealizowanie „dawnych czasów”. Uważała się za lepszą od wszystkich tych, z którymi musiała przebywać, a wrodzony temperament nie pozwolił jej nigdzie dłużej zagrzać miejsca. Było jej wszystko jedno, gdzie i u kogo miałaby służyć, a to dlatego, że ta praca pozwalała jej jednocześnie poruszać się w przestrzeni kamienicy jak też dworu, co zdecydowanie poprawiało jej samopoczucie. Narrator tak mówi o jej postrzeganiu świata:

> Wszędzie ściany cudze i ludzie cudzy, wszędzie jest sierotą, której nikt prawdziwie nie polubi i nikt nie przygarnie. […] Sierotą ją Pan Bóg zrobił i tułać się po tym świecie kazał, a za każdą kropelkę przyjemności cały dzbanek trucizny wypijać…[17].

Znalazł się jednak ktoś, kto współczuł France. W trakcie rozmów z nią dziwił się bardzo, że można w taki sposób żyć. Swym pojawieniem się wniosła zamęt „w spokojny, wśród ciężkiej pracy kryształowy żywot ustronia wiejskiego”[18]. Życiem Pawła kierował nurt życia przyrody, był on człowiekiem spokojnym, szanującym zastany przez siebie porządek świata. Natura określała jego osobowość – spokój wód Niemna porównywać można do spokoju jego duszy. Lecz właśnie ów spokój zmąciło pojawienie się Franki. Dokładniej – Franki cierpiącej, skazanej na w o ł o c z a s z c z e życie. Paweł zauważył w jej osobie iskry żalów, smutków, niepokojów, które targały tą nieszczęśliwą kobietą – i postanowił ją uratować. O decyzji tej Henryk Markiewicz napisał:

Nadniemeński rybak podejmuje jako oczywisty obowiązek, „zadanie ludzkie, dobre, święte” – uratowanie moralne swej żony, ofiary deprawującego wpływu miasta i patologicznych cech własnej psychiki[19].

Franka została żoną Pawła. Ofiarował jej miejsce na ziemi, które należeć miało tylko do niej. Ofiarował jej swe uczucia: serdeczność, przywiązanie, miłość. W czasie pierwszego spotkania płakała, że nie ma nikogo na tym świecie, ani brata, ani siostry, że pewnie umrze gdzieś pod płotem. Teraz zyskała własny dom, gospodarstwo i kochającego męża, przyjaciela. Ale była to chłopska chata, mąż – chłop. Czy złożyła przysięgę małżeńską powodowana nagłym impulsem, nastrojem chwili – nie wiadomo. Wprawdzie była tym „nadniemeńskim rybakiem” przez jakiś czas zafascynowana, ale perspektywa życia wśród chłopów, pracy w polu, wsłuchiwania się w spokojny ton głosu Pawła – mówiącego o uspokajaniu swej duszy i czynieniu dobra – przerażała ją:

> Otóż i chłopinka ze mnie! otóż i przemieniłam się w chłopinkę! […] Ot, już i po mnie! Pochowana ja i zakopana na wieki i nie będzie już dla mnie innego życia na świecie jak

---

16 Tamże, s. 22.

17 Tamże, s, 27.

18 J. Krzyżanowski, *O „Chamie” Elizy Orzeszkowej*…, dz. cyt., s. 197.

19 H. Markiewicz, *Pozytywizm*, PWN, Warszawa 1999, s. 149.

te chłopskie, którego ja nigdy nie znała i znać nie chciała! Twarz rękoma zakryła i rozpłakała się na całą chatę[20].

Z tej reakcji widać, że ślub z chłopem poczytywała za mezalians. Przeczuwała nadchodzącą tęsknotę do dawnego życia, zabaw miejskich, towarzystwa paniczów. Jednak na pewien czas przycichła. W domu Pawła nie miała żadnych obowiązków – on wypływał na rzekę, przygotowywał obiad, przynosił drewien do paleniska, zajmował się gospodarstwem. Franka sypiała do południa, miała odpoczywać, uspokajać swą wzburzoną duszę i stawać się dobrą. Jednak pobłażliwość Pawła nie odniosła skutku. Przyszło znudzenie ciszą i martwotą egzystencji ludzi z niższego stanu. Natura zachwyciła ją jedynie na krótko, przytłoczyła ją monotonia spokojnego wiejskiego rytmu[21]. Tęsknota za miejskim gwarem i poczucie wtrącenia w próżnię pchnęło ją w ramiona lokaja służącego w pobliskiej willi. Jakiś czas później uciekła z nim do miasta, bez słowa pożegnania.

Ból Pawła był ogromny. Utracił kobietę, którą pokochał, lecz poniósł też klęskę jako pedagog[22] – nie nauczył Franki życia w spokoju, bez gwałtownych uniesień. Twierdził, że przegrał też jako chrześcijanin – nie potrafił uratować jej duszy. Zmizerniał, posmutniał, od ludzi się odciął. Pocieszano go słowami:

C z o r t o u s k a córka do swego b a ć k a c z o r t a powróciła. Wiadomo c z o r t swoje dzieci lubi i nigdy ich zupełnie od siebie nie puszcza. [...] Tak już musi być; tak już widać Pan Bóg najwyższy chce, żeby jedne ludzie Jemu, a drugie c z o r t u służyli. Ty, Pauluk, Bogu służ, a o czortouską córkę nie dbaj. Cudza ona tobie była i cudza znów zrobiła się. Niechaj sobie marnie ginie i przepada[23].

Czas mijał, Franka bawiła się w mieście, Paweł nadal wypływał na Niemen. Modlił się o miłosierdzie dla niej, a słowom szeptanym codziennie wieczorem towarzyszyła cicha nadzieja, że może jeszcze kiedyś powróci i tak też się stało:

W sieni słychać było stąpanie [...]. Ktoś tam szedł cicho, nieśmiało, na podobieństwo skradającej się myszy. [...] Z ciemności zalegających sień, spod samej ściany wyszedł nieśmiały szept:
– To ja.
– Kto? – powtórzył i cały naprzód się podał.

---

20 E. Orzeszkowa, *Cham*..., dz. cyt., s. 48.

21 Jak pisała Magdalena Kreft: „Ludzi o chorych duszach uleczyć może także natura, jednak nie tych, którzy jej nie dostrzegają i nie cenią (np. nie uleczy Franki z *Chama*, Julka z *Widm*, Wiktora z *Braci*). Zachwyt nad naturą stale bowiem wykracza u Orzeszkowej poza relacje estetyczne i wiąże się z relacją etyczną". M. Kreft, *Koncepcja „przecywilizowania" w twórczości Elizy Orzeszkowej*, „Roczniki Humanistyczne" 2005, nr 1, s. 143.

22 Określenie to nie jest użyte bezzasadnie, Paweł bowiem postanowił Frankę wychować. Jak pisze Patrycja Hładoń: „Jej dzika «inność» nie mieści się w granicach znanej mu kultury, stąd czuje, że spoczywa na nim obowiązek «misji wychowawczej», polegający przede wszystkim na wyrugowaniu tej dziwacznej, niemożliwej do zaakceptowania przez jego kulturę – obcości, która krzyczy już z jej cielesności". P. Hładoń, *Wbrew lekturowej tradycji – o ciele i cielesności w „Chamie" Elizy Orzeszkowej,* „Anthropos" 2008, nr 10–11, s. 99–100.

23 Tamże, s. 101–102.

– Ja… Franka[24].

Nie wróciła sama, gdyż owocem jej trzyletniego bywania w świecie był chłopiec, Oktawian. Aleksandra Bigay-Mianowska tak mówi o postaci Pawła:

> Kochać umiał ten nadniemeński rybak, nad wszystkimi górujący, którego by śmiało umieścić można gdzieś nad jeziorem Genezaret w czasach, kiedy Chrystus chodził jeszcze po ziemi i do czynów wielkich i świętych porywał[25].

Według Krzysztofa Kłosińskiego, Orzeszkowa, kreując postać rybaka, odwoływała się do psychologii religii i przeżyć religijnych autorstwa Ernesta Renana, stąd też Paweł jest chłopem kontemplującym, uduchowionym, o świętym imieniu, w cierpliwości swej i wyrozumiałości niczym Jezus[26]. Przyjął on Frankę – choć po długiej walce wewnętrznej, ofiarując swe cierpienie i wstyd „Bogu przenajświętszemu na ofiarę… za jej nawrócenie… za zbawienie duszy grzesznej"[27] – znów nazwał ją gospodynią, dziecka zaś nie nazywał bękartem, ale za swoje uznał. Wdzięczność Franki nie miała granic, a w uniesieniu powiedziała nawet, że:

> […] teraz już zawsze, zawsze poczciwą i posłuszną będzie, a jego kochać i szanować nie przestanie do śmierci, gdyby zaś przestała, sama sobie pętlę na szyi zawiąże lub otruje się, aby ziemia takiego potwora już nie nosiła […][28].

Niestety Franka po pewnym czasie poczuła, że jest w potrzasku. Paweł zmienił swój sposób postępowania w stosunku do żony i uznał, że skoro „rozpieszczanie" nie przyniosło oczekiwanych efektów, to pomogą praca i posłuszeństwo. Pilnował, aby codziennie odmawiała modlitwę, sumiennie wykonywała swoje obowiązki, dbała o dziecko, którym poniewierała w czasie mieszkania w mieście. France taka srogość zaczęła przeszkadzać, a obowiązki ciążyć. Dlatego też zaczęła szukać ukojenia w kolejnych męskich ramionach, które należały tym razem do młodego Daniłka – brata Filipa (męża Pawłowej siostry). Tym razem zdrada nie spotkała się z wyrozumiałością. Dając upust swej złości, Paweł pobił Frankę, jednak zaraz potem popłakał się i z żalem mówił, że dla niej już chyba nie ma żadnego ratunku. Podniesienie ręki na kobietę było dowodem bezsilności, klęski. A Franka?

> Żeby jemu Pan Bóg nigdy tego nie darował, jak ja mu nie daruję! […] Nie daruję… nie daruję… do śmierci pamiętać będę, taką obrazę, taką hańbę… oj, hańbę! hańbę! hańbę! Oj, Bożeż mój, czego ja dożyłam, czego się doczekałam! Czy mnie na to matka rodziła, żebym chamskie kułaki na swoich piersiach czuła! […][29].

---

24 Tamże, s. 124.

25 A. Bigay-Mianowska, *Społeczeństwo polskie w twórczości Elizy Orzeszkowej*, Księgarnia Stefana Kamińskiego, Kraków 1944, s. 18.

26 K. Kłosiński, *Mimesis w chłopskich powieściach Orzeszkowej*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach" 1990, nr 1129, s. 180–181.

27 E. Orzeszkowa, *Cham*…,dz. cyt., s. 145.

28 Tamże, s. 142.

29 Tamże, s. 169.

> Czuła się poniżoną, niesprawiedliwie ukaraną, sponiewieraną. Ponownie przypominała swe pochodzenie, swych bogatych krewnych, – i rósł w niej żal ogromny, że Paweł – ten „cham, grubianin, niedźwiedź, rozbójnik, krwiożerca [...] wół, nudny, stary..."[30]

– śmiał podnieść na nią rękę! Znienawidziła go i postanowiła za swą „krzywdę" odpłacić. W tej chwili nie była już rozżaloną pokojową sługą z pierwszego spotkania z rybakiem. Była chorą, zawziętą i pragnącą zemsty, szaloną istotą.

Orzeszkowa wielokrotnie sugeruje, że to choroba psychiczna Franki miała bardzo duży wpływ na jej postępowanie, nerwowość, która „zgodnie z kwestionariuszem Krafft-Ebinga"[31] stanowiła dla pisarki podstawę do stworzenia wizerunku bohaterki. Do tego momentu zachowanie bohaterki determinował „świat marzeń i aspiracji"[32], który dawał jej poczucie wyższości nad innymi członkami społeczności wiejskiej, ale nie był to motor napędowy działań bohaterki. Orzeszkowa kilkakrotnie zwracała uwagę czytelnika na silne bóle głowy, które towarzyszą France, te zaś, których dostała po konfrontacji ze zdradzonym mężem, były nie do zniesienia:

> Przez kilkanaście dni potem Franka miała już ciągle głowę mokrą chustą obwiązaną, a widać było po niej, że cierpienia, przeciw którym środka tego używała, istotnymi były i dotkliwymi. Ciało jej coraz więcej nabierało suchości i żółtości trzaski, a na woskowo-żółtych, bezkrwistych policzkach płonęły czasem czerwone rumieńce. Wstając z pościeli drżała jak w febrze i chwiała się na nogach, a w napadach gniewu okazywała zadziwiającą sprężystość i siłę. Choroba, której silne już zadatki z niezdrowo spędzonego dzieciństwa, z młodości tułaczej i burzliwej tu z sobą przyniosła, którą w czasie ostatniej włóczęgi wzmogły nędza, poniewierka, hańba więzienia i trwoga o przyszłość, rozwinęła się teraz i szybko wzrastała. Była to jedna z tych dziwnych i tajemniczych chorób, których nasiona przynoszą z sobą na świat pewne ustroje ludzkie, które w atmosferze spokojnej i czystej zanikać niekiedy mogą, ale śród burz tragicznych albo błotnistych wyziewów życia wydają owoc zatruwający mózg i wolę[33].

Franka oszalała – „oszalała z rozpaczy, że już nie może wrócić do życia miejskiego; oszalała z gniewu, że Paweł, zwykły cham, śmiał ją uderzyć; oszalała z okazanego jej przez Daniłka poniżenia, oszalała, gdyż starano się jej narzucić więzy, które raniły ją głęboko i których znosić nie mogła"[34]. Więzy te, jak interpretuje P. Hładoń, to również granice kultury patriarchalnej, która szybko weryfikuje wartość kobiety[35]. Franka, jako ta gadatliwa, ruchliwa, o słabej kondycji fizycznej, ze swą „cienką i gibką kibicią [...] ze zmiętą i niezdrową cerą", eksponując swą cielesność, którą Paweł ubrał w surowy, wiejski strój, walcząc z kruczoczarnym roz-

---

30 Tamże, s. 171.

31 K. Kłosiński, *Mimesis w chłopskich powieściach*... dz. cyt., s. 175.

32 M. Głowiński, *„Cham", czyli „Pani Bovary" nad brzegami Niemna*, [w:] *„Lalka" i inne – studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*, red. J. Bachórz, M. Głowiński, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 1992, s. 137.

33 E. Orzeszkowa, *Cham*...,dz. cyt., s. 172.

34 J. Detko, *Eliza*..., s. 280.

35 Wg P. Hładoń, *Wbrew lekturowej tradycji*..., dz. cyt., s. 100.

wianym włosem, wciąż wychodzącym spod chustki nie znalazła akceptacji wśród społeczności wiejskiej. Jej bunt – wobec sytuacji, w której się znalazła, wobec narzucającej zbyt silne więzi miłości – „zostanie skompromitowany w tekście, gdy zostaje «wtłoczony» w społecznie nieakceptowaną i deprecjonującą formę choroby nerwowej – histerię"[36].

Jej szaleńcza próba samostanowienia o sobie samej znalazła swój wyraz w chęci otrucia Pawła:

> Zgotuję ja tobie strawę, zobaczysz, jaka będzie smaczna! Wywdzięczę się ja tobie... Pokażę ja wam wszystkim... będziesz ty kontent z tej strawy, którą ja! dziś zgotuję... będzie tobie dobrze po niej! Poczekaj! poczekaj! na tamtym świecie chyba sprobujesz swoje chamskie kułaki na takie, jak ja, spuszczać[37]!

Paweł nie krzyczał, nie złorzeczył, nie pytał dlaczego. Złej sile tkwiącej we France przypisywał ten czyn. Kolejny raz pomyślał, że nie ma już dla niej ratunku. Pozwolił, aby urzędnik zabrał Frankę – czekałby ją proces i wyrok. Ale nie pozwolił, by do tego doszło. Z ogromnym wysiłkiem podniósł się z łóżka i z wiosłem w ręce poszedł nad rzekę, wziąwszy ze sobą wszystkie posiadane pieniądze. Postanowił wykupić Frankę. Przywiózł ją do domu i zachowywał się tak, jak gdyby sytuacja z zatrutym posiłkiem nie miała miejsca. Nadal traktował ją jak gospodynię, ufał jej – nie obawiał się jeść tego, co mu zrobiła, rozmawiał z nią jak dawniej. Wszystko dlatego, że wciąż wierzył, że pomoże w zbawieniu jej duszy. Pobłażanie nie pomogło, surowość doprowadziła Frankę do chęci odwetu. Teraz zaś – po tym jak targnęła się na jego życie – pozostał taki jak dawniej, cichy, spokojny:

> Zwyciężył ostatecznie, ale straszliwie; wielkość jego dobroci poraziła Frankę, co od dziecka do złości ludzkiej przywykła i w o ł o c z a s z c z e życie wiodła – przeraziła się samej siebie i aby tej złej istocie nie dać się już nigdy przemóc, kolorową wzięła dziachę i powiesiła siebie, tę sukę[38].

Michał Głowiński zapytał: kim jest Franka? Według własnego mniemania była „panią z panów", kimś lepszym niż ta gromada chłopska, wśród której przyszło jej żyć. Dla społeczności wiejskiej c h w i k s a t k ą – c z o r o u s k ą córką, która swą osobą wniosła do wsi zamęt i grzech. Według Pawła – nieszczęśliwą dzieciną, której wyratować od złego nie można. Sama zaczęła widzieć w sobie drugą postać – tę złą, tę, która do wszelkich występków namawiała, która wraz ze swym pojawieniem się raniła najbliższe osoby.

Ogarnęło ją ogromne poczucie winy. Miała żal do siebie, że targnęła się na życie męża. A on taki dobry, choć jak mówi: „Zabił on mnie tą swoją dobrocią, zamordował tak, że już żyć na świecie nie mogę... z samego strachu żyć nie mogę"[39]. Bała się samej siebie – swej impulsywności, nieprzewidywalności. Dlatego też postano-

---

36 Tamże, s. 102.

37 E. Orzeszkowa, *Cham...*, dz. cyt., s. 187.

38 A. Bigay-Mianowska, *Społeczeństwo...*, dz. cyt., s. 19.

39 Tamże.

wiła zakończyć życie, w ciągu którego – jak uznali wszyscy wokół – niczego dobrego nie zrobiła.

> Z rana bardzo wcześnie obudził go rozlegający się w pobliżu chaty gwar ludzkich głosów, śród którego powtarzano wciąż imiona jego i Franki. [...] Paweł z głośnych rozmów i krzyków kilka wyrazów dosłyszał i ku [...] przerażonej gromadce ludzi jak szalony biegł. Zanim jednak dobiegł, wiatr silnie powiał, a spomiędzy sosen wyfrunął i o parę stóp nad ziemią gwałtownie zaszamotał się różowy fartuch Franki [...][40].

Alina Kowalczykowa w *Słowniku literatury polskiej XIX wieku* pod hasłem *Samobójstwo* napisała następujące słowa:

> Samobójcze decyzje wszystkich tych [pozytywistycznych – M.A.S.] bohaterów są znakomicie umotywowane. [...] w książkach Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej zabijają się ludzie dojrzali, doświadczeni przez życie, których nadzieje zostały niespełnione. [...] Samobójstwo wynikłe z zawiedzionych, lecz jakże zawiłych uczuć popełniła Franka w *Chamie* [...][41].

Śmierć Franki była dla Orzeszkowej – jak sama powiedziała – środkiem dla zaspokojenia czytelnika co do ostatecznego losu bohatera[42]. W rozmowie z Marią Konopnicką w 1888 roku zaznaczyła, że kobieta, która stanowiła pierwowzór postaci Franki, przebywała na oddziale grodzieńskiego domu dla obłąkanych. Potwierdziło się tym samym przypuszczenie wystąpienia choroby psychicznej u bohaterki *Chama*, a jej śmierć w utworze służyć miała zwiększeniu dramatyzmu wypowiedzi. Franka, znarowiona przez miejskie środowisko, pielęgnująca w sobie „pokraczne poczucie wyższości"[43], rzucona przez los do nadniemeńskiej wsi, została „zabita" również przez dobre intencje ludzi, którzy chcieli ją zmienić. Jak pisze Grzegorz Marchwiński:

> Efektem zabiegów przedstawionych w utworze staje się destrukcja osobowości bohaterki, rozpad jej wyobrażeń o sobie i, w konsekwencji, o całym świecie"[44], a pozostał po niej tylko „chłopak, o długich, czarnych rzęsach, niewinna „Boża krówka" – jedyny kwiat na bagnistym jej życiu wykwitły..."[45].

Młoda wdowa w nieprzyjaznym świecie

Marta Świcka jest tytułową bohaterką powieści tendencyjnej, która – jak mówi sama autorka – „[...] gdy wyszła w świat, wielki ruch stał się między niewiasta-

---

40 Tamże, s. 217–218.

41 A. Kowalczykowa, *Samobójstwo*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku,* red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991, s. 858.

42 Por. E. Jankowski, *Eliza Orzeszkowa,* PIW, Warszawa 1964, s. 331.

43 J. Krzyżanowski, *O „Chamie" Elizy Orzeszkowej...,* dz. cyt., s. 196.

44 G. Marchwiński, *Ostatnie słowa pani Latter i Franki Chomcówny oraz kilka uwag w kwestii kryzysu światopoglądu pozytywistycznego*, „Wiek XIX: Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza", 2011, nr 46, s. 41.

45 A. Bigay-Mianowska, *Społeczeństwo...,* dz. cyt., s. 19.

mi”[46]. Już pierwsza sytuacja, w jakiej poznajemy bohaterkę utworu, powstałego najprawdopodobniej w 1872 r., jest dla niej tragiczna:

> Na ganku stała młoda kobieta w żałobnej sukni z bladą bardzo twarzą. Blada również i w żałobę przyodziana czteroletnia dziewczynka czepiała się rąk jej, które, nie załamane wprawdzie, zwisały jednak bezsilnie, nadając postaci kobiety pozór wielkiego smutku i znękania[47].

Kobieta ta stała na progu domu i patrzyła na wynoszone – bo sprzedane – sprzęty, stanowiące niegdyś wyposażenie jej mieszkania.

> Dom jej, niegdyś urządzony dla niej kochającą ręką męża, opuszczony przez nią, przyjmował teraz w ściany nowych mieszkańców; dobry, ukochany człowiek, który dotąd otaczał ją miłością i dostatkiem, od kilku dni spoczywa w mogile…[48].

Jan Świcki, młody, pracowity, sumienny urzędnik, dbał o to, aby jego ukochanej małżonce niczego w życiu nie brakowało. Otaczał ją wszelkimi wygodami, chciał zapewnić jej „spokój każdego jutra”. Niestety, nie przewidział, że choroba i śmierć nie wybierają swych ofiar. Ciężko zachorował, nie pomogły starania lekarzy i błagania zrozpaczonej małżonki. Mąż, ojciec, jedyny żywiciel rodziny – spoczął w ciemnej mogile. Pozostawił dwie istoty, które musiały stawić czoło nastałej sytuacji – młodą, niedoświadczoną Martę, oraz Jancię – czteroletnie, przyzwyczajone do wygód i zabaw dziecko. Niestety Jan nie okazał się zbyt przezornym człowiekiem. Nie zadbał o materialne zabezpieczenie przyszłości swej rodziny, dlatego też Marta zmuszona była borykać się z ogromnym problemem: zastanawiała się, jak zapewnić sobie i swej córce środki do życia. Już w chwili pożegnania ze służącą Zosią głośno wypowiedziała słowa, których znaczenia do końca jeszcze nie rozumiała: „– I ja także, Zosiu, pracować będę – wyrzekła głosem pewniejszym niż ten, którym przemawiała dotąd – i ja mam dziecię, na które pracować powinnam…”[49].

Postanowiła spróbować swych sił w zawodzie nauczycielki. Biuro informacji dla nauczycieli i nauczycielek Ludwiki Żmińskiej stało się dla Marty pierwszym miejscem, gdzie poznała realną wartość swych wiadomości i umiejętności. Niestety – nie były to miłe chwile dla młodej wdowy.

> Nie znasz świata, choć przeżyłaś na nim lat dwadzieścia kilka, tak jak nie umiesz grać, choć uczyłaś się muzyki lat dziewięć. […] W społeczeństwie naszym, pani, taka tylko kobieta zdobyć sobie może zarobek dla życia dostateczny i los swój od wielkich cierpień i nędz ochronić, która posiada wysokie udoskonalenie w jakiejkolwiek umiejętności lub prawdziwy jaki i energiczny talent. Wszelkie początkowe wiadomości i mierne uzdolnienia nie zdobywają nic wcale albo, co najwięcej, zdobywają suchy i twardy kęs chleba, rozmoczony chyba w łzach i okraszony – upokorzeniami. Środka tu nie ma, kobieta musi w jakimkolwiek dziale pracy być doskonałą, doskonałością tą wyrobić sobie imię,

---

46 E. Orzeszkowa, *O sobie…*, dz. cyt., s. 110. Por. J. Jaśkiewicz, *Kobiety-matki w wybranych tekstach publicystycznych Elizy Orzeszkowej*, [w:] „Acta Universitas Lodziensis, Folia Litteraria Polonica” 2010, nr 13, s. 135–152.

47 E. Orzeszkowa, *Marta,* PIW, Warszawa 1973, s. 7.

48 Tamże, s. 12.

49 Tamże.

> rozgłos, a więc wziętość. Jednym, dwoma stopniami stojąc niżej w umiejętności, talencie, wszystko ma przeciwko sobie – za sobą nie ma nic[50].

Namiastka wiedzy zdobytej od guwernantki gwarantowała Marcie jedynie możliwość bycia nauczycielką „na początki". A najważniejsze dla niej były w tej chwili „czarne oczy dziecięcia, których wzrok bódł serce jej jak nieustanne, natarczywe przypomnienie jakiejś wielkiej, gwałtownej, nieodegnanej potrzeby…"[51].

Kolejnym ciosem dla młodej wdowy była informacja, że o wiele łatwiej byłoby jej znaleźć pracę, gdyby była mężczyzną. Ten fakt miał być jeszcze kilkakrotnie powodem odmówienia posady, o którą się ubiegała. Gdy bohaterka z rozpaczą w głosie i widokiem nieuchronnej śmierci głodowej pytała, „[…] dlaczego, dlaczego pole pracy, otwarte dla jednych od początku do końca, mierzy się innym na piędzie i cale?[52], usłyszała, że „[…] dlatego zapewne najbardziej i przede wszystkim, że mężczyźni są głowami domów, ojcami rodzin"[53].

Jak widać tragiczne losy bohaterki warunkowały dwa aspekty ówczesnej rzeczywistości społecznej. Orzeszkowa wielokrotnie wypowiadała się na temat tzw. kwestii kobiecej, zarówno co do nieodpowiedniego, nieprzystającego do potrzeb nauczania i wychowania kobiet, jak ich nierówności prawnej i obyczajowej[54]. Salonowe wiadomości i umiejętności szydełkowania czy śpiewu nie wystarczały kobietom, by mogły samodzielnie się utrzymać:

> Kobieta wychowywana była zawsze tylko jako dopełnienie mężczyzny, i tak by temu ostatniemu było jak najwygodniej; stąd wypływała […] krzywda wyrządzona tym, które albo mężów wcale nie znalazły, albo zostały przez nich porzucone, albo – najczęstszy przypadek – po śmierci mężów, którzy im nie zostawili zaopatrzenia. Zostawały same, do życia zupełnie nieprzygotowane i co gorsza, obarczone obowiązkiem utrzymania dzieci [;…] kobieta jest zerem, jeśli mężczyzna nie stanie obok niej jako cyfra dopełniająca. I wedle praw obyczajów ludzkich kobieta nie jest człowiekiem, kobieta to rzecz[55].

Młoda wdowa otrzymała posadę nauczycielki, jednak Jadzia okazała się uczennicą bardzo pojętną, posiadającą nawet więcej wiadomości niż nowa nauczycielka, a wrodzona duma nie pozwoliła Marcie oszukiwać swych pracodawców. Wymagali oni bowiem wszechstronnego i gruntownego wykształcenia córki – Marta jej takiego zapewnić nie mogła. Rudziński dowiedziawszy się o zdolnościach rysunkowych Marty, postanowił dać jej próbne zlecenie. Mimo że w pracę włożyła całe swe serce, wszystkie swe umiejętności, wszystkie swe pragnienia, pan Adam stwierdził:

> […]w ręku swym nie posiadałaś dostatecznych środków umiejętności, wprawy… Oto jest cała prawda, którą wypowiadam z podwójnym smutkiem.[…] Posiadasz pani nie-

---

50 Tamże s. 38–39.
51 Tamże.
52 Tamże, s. 40.
53 Tamże.
54 Por. J. Detko, *Eliza Orzeszkowa*…, , dz. cyt., s. 111.
55 A. Bigay-Mianowska, *Społeczeństwo*…,dz. cyt., s. 91.

> zaprzeczony talent; szkoda, że nie uczyłaś się więcej, gruntowniej, obszerniej, że uczyć się teraz już jej podobno nie sposób…[56].

Nieudolność bohaterki to rezultat niedouczenia, a nie tak potępianego przez Orzeszkową niedołęstwa kobiecego[57].

> W głowie jej była zrazu jedna tylko myśl powtarzająca się z uporczywą nieustannością i nadzwyczajną szybkością: „Nie umiem!" Myśl ta rozstrzeliwała się na tysiące błyskawic, na tysiące sztyletów, które przeszywały mózg, kłuły w skronie i ostrzami spuszczały się aż na dno piersi. Po kilku minutach Marta pomyślała: „Zawsze i wszędzie to samo… […]
> Wszędzie i zawsze idę ja sama ze sobą i sama siebie wypycham zewsząd… […] Zawsze to samo! – powtórzyła w myśli – wszystkiego po trochu, nic gruntownie i do dna… wszystkiego dla ozdoby lub drobnych wygódek życia, nic dla jego użytku…[58]

Jak pisze Anna Adamiec: „Marta uległa złudzeniu, że jej życie zawsze będzie szczęśliwe i bezpieczne"[59]. Za tę pozorną stabilizację opartą jedynie na beztroskim powierzeniu swego losu w ręce ukochanego męża, która skutkuje posiadaniem jedynie drobnych oszczędności oraz pogłębiającym się poczuciem niemożliwości odnalezienia się w sytuacji, winę ponosi również sama bohaterka. Nie odczuwała potrzeby rozwijania swych umiejętności ani uczenia się nowych. W obliczu tragedii została sama, bez pieniędzy, rodziny, realnych umiejętności, za to walczyć musiała również z konwencją i panującymi zwyczajami, które nie wpuściły Marty również za ladę sklepową.

Została za to wyposażona przez autorkę „w cechy budzące jej największy szacunek: siłę charakteru, wytrwałość, opanowanie, godność osobistą"[60], a przede wszystkim ogromną miłość do swego dziecka. Dlatego też zdecydowała się na pracę w „Zakładzie szycia bielizny męskiej i damskiej" B. Szwejcowej.

Jan Detko napisał, że „wyzysk kapitalistyczny w szwalni Szwejcowej, nędza robotnic tam pracujących, system pośrednictwa, groźba upadku moralnego jako konsekwencja nędzy społecznej – oto niektóre symptomy dokonujących się przemian"[61], rozumianych jako „gospodarcze konsekwencje przełomu historycznego ukazane jako następstwo niedostatków wychowania"[62]. Właśnie owe niedostatki w wychowaniu, na które uwagę Marcie zwróciła Żmińska, panna Bronisława czy Adam Rudziński, stały się przyczyną podjęcia przez nią pracy w uwłaczających

---

56 E. Orzeszkowa, *Marta*…, dz. cyt., s. 81.

57 M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa – Młodość pozytywizmu,* PIW, Warszawa 1956, s. 399.

58 E. Orzeszkowa, *Marta*…, dz. cyt., s. 104–105.

59 A. Adamiec, *Czy można było uratować Martę Świcką? Przyczyny tragedii samotnej matki* [w:] *Modele kobiecej samotności – panny, wdowy, rozwiedzione*, red. B. Walęciuk-Dejneki, Wydawnictwo Aureus, Kraków 2015, s. 111.

60 M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa – Młodość…,* dz. cyt., s. 398.

61 J. Detko, *Eliza Orzeszkowa…,* dz. cyt., s. 112.

62 Por. tamże, s. 47.

godności ludzkiej warunkach, za głodowe wynagrodzenie – czterdzieści groszy na dzień[63].

> [...] posiadała przecież dostateczną dozę rozsądku i oświaty, aby pojąć niskość tego szczebla pracy ludzkiej, na jaki zstąpiła, na jakim zatrzymała się bez najmniejszego widoku podniesienia się kiedykolwiek na wyższy.
> Był to szczebel, na którym zasiadało niedołęstwo wszelkie, opierając się śmierci głodowej.[...]
> Był to szczebel na koniec, na którym pająki snuły gęste pajęczyny i oplątywały muchy, dobrowolnie ku nim zlatujące, na którym panowała krzywda i gniotła głowy, kornie, w uznaniu nieudolności własnej schylone[64].

Pająkiem takim, bezlitośnie wysysającym soki ze swych ofiar była właśnie Szwejcowa. Doskonale wiedziała, że te nienauczone niczego arystokratyczne panienki, jeśli nie chcą umrzeć z głodu, prędzej czy później przyjdą do niej, prosić o pracę. Dlatego też ofiarowywała ją na takich właśnie warunkach. I taką przyjęła Marta, po miesiącu zaś bycia szwaczką:

> [...] zakaszlała suchym, krótkim, lecz uporczywym kaszlem. [...] Zza przezroczystej białości jej twarzy tu i ówdzie przebijały się żółte smugi, ciemne koła okrążyły oczy, które wklęsły i rozszerzyły się, pośród czoła, przedziwnie pięknie zarysowanego, głęboka leżała bruzda. [...] Czarna wełniana chustka okrywała jej włosy, grubymi fałdami otaczając blade czoło i wklęsłe policzki[65].

Nie było jej łatwo pogodzić się z taką sytuacją. Po śmierci męża mówiła o sobie: jestem młoda i zdrowa, będę pracować. Teraz zdawała sobie sprawę, że ową sytuację, w jakiej wraz z córką się znalazły, porównać można by było do otchłani ciemnej, „w której dwie istoty ludzkie nie żyły, ale skute kajdanami najprostszych, najniższych, a nigdy nie zadowolonych, nigdy nie kończących się potrzeb powoli umierały”[66].

Postanowiła spróbować swych sił w jeszcze jednej profesji. Odwiedziła księgarza, który dał jej „świeże dziełko jednego z francuskich myślicieli” w celu przekładu na język polski. Pomimo włożonego wysiłku usłyszała, że praca „[...] nie kwalifikuje się do druku... [...].Posiadasz pani zdolności niezaprzeczone, szkoda tylko, wielka szkoda, że nie uczyłaś się więcej, obszerniej, gruntowniej...”[67]. Gdy podobną opinię wygłosił Rudnicki, Marta powiedziała zaledwie kilka słów, żaląc się, że nie-

---

63 Dla porównania warto zaznaczyć, że w biurze informacji dla nauczycieli i nauczycielek Ludwiki Żmińskiej w momencie wizyty Marty przebywała także francuska guwernantka. Jej warunki pracy były następujące: czterysta rubli rocznie, pozwolenie zatrzymania przy sobie małej siostrzenicy, osobny pokój, konie do przejażdżek, dwa miesiące wakacji. 40 groszy dziennie – wynagrodzenie Marty za dziesięć godzin pracy! – dawałoby zaś 146 rubli rocznego dochodu, zakładając pracę 365 dni w roku.

64 E. Orzeszkowa, *Marta*..., dz. cyt., s. 116.

65 Tamże, s. 122.

66 Tamże, s. 124.

67 Tamże, s. 143.

stety jest już za późno, by mogła doskonalić swe umiejętności w rysowaniu. Teraz zaś – w towarzystwie obcego jej mężczyzny – zapłakała.

> – Zawsze to samo! – szepnęła po chwili, po czym pochyliła głowę i głośniej wyrzekła: – Boże mój, Boże, Boże!
> Jęk ten wydarł się z ust jej szybki, stłumiony, lecz przeszywający. Nie tylko więc płakała już wobec świadków, ale i wydawała jęki. Gdzież więc podziała się dawna duma jej i mężna powściągliwość? Przymioty te, właściwe charakterowi Marty, stajały w części w stopniowo nabywanym przyzwyczajeniu do nieustannie przenoszonych upokorzeń[68].

Stajały także w nędzy, w której wraz z Jancią się pogrążały oraz w niej samej, zdawała sobie bowiem sprawę z tego, że dziecko cierpi z jej winy.

> Policzki Janci wklęsły i chorobliwą okryły się żółtością; żałobna, zrudziała i w kilku miejscach rozdarta jej sukienka zwisała na jej chudym ciałku, czarne oczy rozszerzyły się, utraciły dawny blask i ruchliwość, a w wyrazie posiadały tę niemą, bolesną skargę, którą odznacza się wzrok dzieci gnębionych fizycznie i moralnie[69].

Jednakże nie był to szczyt cierpień, jakie miały jeszcze dotknąć te dwie istoty. Marta, z powodu nietaktownego zachowania się pewnego młodzieńca[70], powodowana poczuciem własnej godności, zrezygnowała z pracy u Szwejcowej i pozbawiła się jedynego możliwego źródła utrzymania.

> Marta przyjęła jałmużnę. Nie przyjęłaby jej może, uczucie godności osobistej nie ustąpiłoby w niej może przed obawą nędzy, gdyby była samą na świecie. Ale u szczytu wysokiej kamienicy, pomiędzy czterema nagimi ścianami dziecię jej drżało od zimna, tęsknymi oczami spoglądało w okopconą głębię pustego komina, bladością twarzyczki, zapadnięciem policzków, chorobliwą szczupłością drobnego ciałka wzywało obfitszego pożywienia…[71].

Jałmużną były, ofiarowane w kopercie z liliowymi brzeżkami, pieniądze za miesiąc nauczania języka francuskiego, których – jako wypłaty – przyjąć nie chciała. Po pewnym czasie zdarzyła się podobna sytuacja:

> Zeszyt padając roztworzył się; nachyliła się, aby go podnieść, i na tle zakreślonej przez nią karty ujrzała dwa trzyrublowe papierki.
> Był to dar litościwego księgarza, który odrzucając nieudolną pracę kobiety, pragnął jednak dać jej czynny dowód swej litości. Marta wyprostowała się z zeszytem w jednym ręku, szeleszczącymi papierkami w drugim. Oczy jej miały w tej chwili blask ostry i przeszywający, pierś drżała tłumionym, głuchym śmiechem.

---

68 Tamże, s. 144.

69 Tamże, s. 134.

70 Mowa o Olesiu – młodym, próżnym paniczu, który zachwycał się pięknością Marty, która najwięcej uroku miała dla niego jako „młoda wdówka! – […] nie ma na ziemi milszych istot jak młode wdówki… naturalnie wtedy, gdy są ładne… twarz blada, oczy sentymentalne… Uwielbiam blade twarze i sentymentalne oczy u kobiet" [tamże , s. 50]. Dlatego też nie zważał na to, że swoim zachowaniem kompromitował Martę, a „[…] rozmowa z nim była dla niej dekretem niesławy…". Tamże, s. 176.

71 E. Orzeszkowa, *Marta…*, dz. cyt., s. 98.

– Tak! – wymówiła głośno prawie – im nauka i praca, mnie jałmużna…
Wyrazy syczały w ustach jej, tak prawie białych jak papier, który przymała w dłoni.
– Dobrze! – szepnęła po chwili – niech i tak będzie! Dlaczego nie dali mi tego, czego dziś wymagają ode mnie, dlaczego wymagają ode mnie tego, czego mi nie dali! Niech teraz dają pieniądze… tak… pieniądze… darmo… będę brała… niech dają…[72].

Anna Martuszewska, analizując treść powieści, stwierdza, że „ciąg wydarzeń układa się konsekwentnie, każde z nich jest skutkiem istnienia poprzedniego i powodem następnego”[73]. Ciągłe napięcie towarzyszące Marcie – dotyczące zarówno problemów ze znalezieniem pracy i związanych z tym problemów finansowych, jak i argumentowaniem odmownych odpowiedzi, gdzie zarzuca się jej niedouczenie – są powodem jej powolnej degradacji moralnej. Nieszczęście spowodowane utratą ukochanego człowieka, konieczność stawienia czoła nowej sytuacji, dodatkowy „bat nad głową” w postaci spojrzenia nieszczęśliwego i – co ważniejsze – głodnego! dziecka, zasiały w tej kobiecie ziarno żalu. Po pewnym czasie pojawiło się również rozgoryczenie i rezygnacja.

Bez łzy, bez uśmiechu i bez westchnienia szła prosto ku swemu mieszkaniu krokiem równym, wciąż jednostajnym. Niema i zimna jak grób weszła do izby, przelotne tylko spojrzenie rzuciła na skurczoną przed kominem dziewczynkę, […] Oczy jej szklanno patrzały w przestrzeń.
– Wyrzutek społeczeństwa! […]
Nic tak szybko i do dna nie wyczerpuje sił fizycznych i moralnych, jak rzucanie się na różne drogi pracy, gorączkowe szukanie jej i rozpaczne nieznajdowanie[74].

Autorka Chama od początku powieści oswaja czytelnika z myślą, że koniec bohaterki musi być tragiczny. „Mimo uczuciowego zaangażowania po stronie ginącej ofiary złych ustaw społecznych Orzeszkowa z okrutną dokładnością notuje kolejne stadia obserwowanego zjawiska, które ma potwierdzić jej pesymistyczną tezę o fatalnych skutkach ograniczenia prawa kobiet do pracy”[75]. Ale samo wycieńczenie i zobojętnienie Marty nie musiało jeszcze doprowadzić do owego tragicznego końca. Ostateczną przyczyną porażki okazała się choroba Janci. Warunki, w jakich zmuszone były żyć – przede wszystkim zimne pomieszczenie i bardzo skromne pożywienie, doprowadziły Jancię do bronchitu[76].

Nagle usłyszała jakby przez sen, chrapliwy, zanoszący się kaszel. […]
Porwała dziecię na ręce i posadziła je na swych kolanach. Dłonią dotknęła czoła, które gorzało, przyłożyła rękę do piersi, w której dziecięce serduszko uderzało mocą spazmatyczną, rozrywającą.

---

72 Tamże, s. 148.
73 A. Martuszewska, *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu (1876–1895)*, PAN, Wrocław 1977, s. 197.
74 E. Orzeszkowa, *Marta…*, dz. cyt., s. 200.
75 M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa – Młodość…*, dz. cyt., s. 396.
76 Zapalenie oskrzeli.

– O mój Boże! – jęknęła kobieta – tylko nie to. Wszystko już, wszystko, tylko nie to![77].

Kochająca matka cierpi, widząc chorujące dziecko. Z całych sił pragnie, aby wyzdrowiało, bowiem choroba niesie ze sobą ból, wycieńczenie. O ileż większe musiało być cierpienie Marty, gdyż to sobie przypisywała przyczyny, z powodu których Jancia zachorowała. Mówiła do swej córeczki:

– O moje dziecko! jedyne dziecko moje! – szeptała – przebacz, twej matce, przebacz! Nie potrafiłam ogrzać cię i wyżywić, dałam cię na pastwę zimnu i głodowi! Jesteś słaba, wyniszczona... jesteś chora... o dziecko moje...
Zsunęła się bezwiednie z pościeli, czołem uderzyła o ziemię, ręce zatopiła we włosach. O, jakam ja nikczemna, niegodziwa, występna![78].

Ogromu jej cierpień dopełniają jeszcze słowa Janci: „– Ojcze! – zawołało dziecię wyciągając w powietrzu obie ręce chude i rozpalone. – Ojcze! ojcze!..."[79]. Właśnie ten rozpaczliwy krzyk chorej dziewczynki spowodował, że Marta – ta, która na początku postanowiła oddać ofiarowane sobie przez Rudzińską pieniądze – teraz postanowiła żebrać.

Szła [...] na widok ludzi w głowie jej po raz pierwszy wyraźnie ozwała się myśl obwiniająca. Żal do ludzi zawrzał w jej piersi wszystkimi łzami, które w niej skrzepły, a teraz przemieniały się z wolna w kipiący wrzątek. Po raz pierwszy myślała, że ludzie to winni bezbrzeżnej jej niedoli, że p o w i n n i oni dźwignąć ciężar życia jej i jej dziecka. W tej chwili zagasło w niej do szczętu uczucie osobistej odpowiedzialności. Czuła się słabą jak dziecko, bezsilną i znużoną jak istota konająca[80].

W istocie konała. Gdy pomyślała, że to ci wszyscy, którzy są szczęśliwi i zdolni, mają majątki – dary od świata, których ona już nie ma – powinni wziąć na siebie odpowiedzialność za cierpienie jej i dziecka, umarła w niej świadomość własnej winy. Wcześniej potrafiła przyznać, że to niedostatki w wychowaniu i brak zaangażowania w dokształcanie są przyczyną jej niepowodzeń, teraz oskarżała cały świat o swe nieszczęście, o chorobę swego dziecka. Chciała prosić przechodniów o drobne datki na lekarstwa dla Janci. Nie potrafiła zdobyć się jednak na żebrzący ton głosu. Swym zachowaniem nie sprawiała wrażenia żebraczki. Dlatego też, gdy zduszonym głosem poprosiła bogatego człowieka o pieniądze dla chorego dziecka, odpowiedział:

– Moja pani! [...] czy nie wstydzisz się żebrać? Jesteś młoda i zdrowa, możesz pracować!
[...] Słowa, które usłyszała, były kroplą przepełniającą tę czarę jadowitych wpływów, z której piła od tak dawna [...][81].

---

77 E. Orzeszkowa, *Marta*..., dz. cyt., s. 200.
78 Tamże, s. 202.
79 Tamże, s. 203.
80 Tamże, s. 207.
81 Tamże, s. 211.

Człowiek ten nie mógł znać kolei jej losów. Nie mógł wiedzieć, że jest ona zrozpaczoną matką, której dziecię umiera w chłodzie, bez lekarstw. Jednak jego słowa wywarły bardzo silne wrażenie na Marcie.

> Nie należy żadnej istoty ludzkiej mordować tak śmiertelnie, wstrząsać tak gwałtownie, aby poruszyć się w niej mogło to dno tajemnicze z zaczajonymi na nim w milczeniu zadatkami występków[82].

W Marcie, niestety, poruszono to „dno tajemnicze", które – w odruchu skrajnej rozpaczy – pozwoliło na dokonanie czynu haniebnego:

> Jakie myśli krążyły po głowie kobiety, gdy patrzała ona w ten sposób na cudze bogactwo? [...] Nie było tej nadziei, bo nie było już w niej dość siły, aby oprzeć się mogła haniebnej pokusie; [...] bo nie było już wstydu odegnanego pogardą, którą czuła dla samej siebie, długim szeregiem przenoszonych upokorzeń i po tylekroć przyjmowaną jałmużną... Nie było dla niej na koniec nadziei zwycięstwa, bo nie była ona przytomną, bo ciało jej paliła gorączka z głodu, zimna, bezsenności, łez i rozpaczy powstała, a ducha porwały i oplątały ciemne furie z dna jej wzburzonej istoty wylęgłe.
> Nagle kobieta uczyniła szybki ruch ręką, jeden z papierków zniknął z marmurowej płyty, zarazem drzwi szklanne otworzyły się i zamknęły z gwałtownym trzaskiem[83].

Marta ukradła trzy ruble. Narrator mówi nam, że nie ma już w niej sumienia – tej siły, która powstrzymuje człowieka od dokonywania rzeczy haniebnych. Zrozpaczonej wdowy już nic nie mogło powstrzymać:

> Poddając Martę drobiazgowej obserwacji socjologicznej i psychologicznej, autorka notuje nie tylko etapy jej zsuwania się na dno społeczne, ale i załamania psychiczne, z góry przygotowuje czytelnika na nieuchronną konieczność wystąpienia symptomów strachu, zatraty ambicji, gotowości na żebraninę i kradzież. Marta nie może bowiem pozostać tylko szlachetną ofiarą, nieskazitelną uciśnioną niewinnością z wczesnych romansów. Zarówno rosnąca przenikliwość społecznej obserwacji, jak i pozytywistyczna teza, iż niezależność materialna jest nieodzownym warunkiem niezależności moralnej, a dobrobyt stanowi niezbędną społecznie podstawę „cnoty", wymagały ukazania powolnej deprawacji Marty[84].

Kradzież dokonana przez Martę była nie do uniknięcia – stanowiła ostatni szczebel dramatu załamanej matki. Miała ona pomóc jej w ratowaniu córeczki. Gdyby Jancia nie była chora, Marta nie posunęłaby się do przestępstwa. Niestety – szok spowodowany dokonanym czynem sprawił, że Świcka zaczęła uciekać jak oszalała. Gdyby myślała racjonalnie, starałaby się nie zwracać na siebie uwagi. Jak najszybciej ukryłaby się w jakimś zaułku i pospieszyła do mieszkania. Ona jednak biegła poprzez uliczny tłum, potrącając przechodniów i wywołując zamieszanie. Tłum zaczął gonić tę „niegodziwą żebraczkę", a ona – znalazłszy się pomiędzy krzyczącą gromadą a konnym tramwajem – wybrała śmierć.

---

82 Tamże, s. 212.

83 Tamże, s. 215.

84 M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa – Młodość...*,dz. cyt., s. 399.

> Stój! stój! – krzyczał tłum nieustannie, przeraźliwie. Woźnica porwał się na koźle, stanął, zgarnął w dłoń długie lejce i głosem ochrypłym z przerażenia krzyknął na konie, aby stanęły.
> Stanęły, ale wtedy, gdy ciężkie koło z lekkim stukiem zsunęło się już z piersi rozciągniętej na ziemi kobiety.
> W grobowym milczeniu stał tłum pośród wspaniałej ulicy, pobladłe od zgrozy twarze i dyszące przestrachem piersi schylały się nad ciemną postacią, która na kształt nieruchomej plamy leżała na białej pościeli śniegu.
> Koło olbrzymiego wozu zgruchotało pierś Marty i wygnało z niej życie. Twarz jej pozostała nietknięta i szklistymi oczami patrzała na gwiaździste niebo[85].

Maria Żmigrodzka napisała, że „Marta woli śmierć niż hańbę"[86]. Wdowa rzuciła się pod koła nadjeżdżającego omnibusu – uciekając przed goniącym ją tłumem. Uciekała przed światem, „w którym nie było dla niej miejsca"[87]. Uciekała także przed samą sobą – przeraził ją ten czyn, mimo że dokonała go dla umierającego dziecka. Chcąc ratować życie – wybrała śmierć. Popełniła samobójstwo.

Powyżej napisano, że samobójca to człowiek odarty ze wszelkiej nadziei. Marta „nie miała już nadziei zwycięstwa". Zwycięstwa nad nędzą, chorobą dziecka, zwycięstwa nad sobą samą. Czy przerażona swym czynem nie chciała dalej żyć, bo obawiała się, że dokona czegoś jeszcze gorszego?[88] A może nie miała nadziei na możliwość dalszego życia w społeczeństwie, które swymi nakazami, zakazami i zwyczajami doprowadziło ją na skraj rozpaczy?

Marta Świcka nie żyje. Leży na śniegu ze zmiażdżoną piersią. A u „szczytu wysokiej kamienicy, pomiędzy czterema nagimi ścianami" leży chora dziewczynka. Czeka na swą matkę. Przez godzinę pilnowała jej żona stróża – tylko przez godzinę, bowiem potem musiała zająć się swoim dzieckiem. A matka Janci nie wróci za godzinę, nawet za dwie…

Jaki los czeka to dziecko – łatwo się domyślić. Ale kto będzie winien jej śmierci? Śmierci dziecka, która jest pojmowana jako najtragiczniejsza, najbardziej niesprawiedliwa. Czy ojciec, który nie myślał o przyszłości ukochanych osób i nie pozostawił im żadnego majątku? Czy matka, która nie potrafiła należycie zadbać o córkę? Czy wreszcie społeczeństwo, które, choć o krok od pozwolenia na uczciwą pracę, ale kierowane konwencjami bezdusznie oceniło jej matkę jako „niegodziwą żebraczkę"?

Podsumowanie

Według Mirosławy Michalskiej-Suchanek, „[n]iewątpliwie najczęściej bohaterów literackich ku samobójstwu popycha nieszczęśliwa miłość – czasem nieod-

---

85 E. Orzeszkowa, *Marta…*, dz. cyt., s. 219.

86 M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa – Młodość…,* dz. cyt., s. 401.

87 Tamże.

88 Istniała wszakże jeszcze jedna możliwość zarobkowania. Marta, jako piękna kobieta, z łatwością mogłaby zostać damą do towarzystwa.

wzajemniona, innym razem niespełniona”[89]. Bohaterkę *Chama* – jak sama mówi – zabiła dobroć, mająca swe źródło w miłości do Boga, natury i jej wszelkich stworzeń. Marta zginęła w wyniku miłości (u)traconej – w osobie zmarłego męża oraz umierającej córki. Natomiast referując stanowisko Viktora Frankla, Brunon Hołyst stwierdził, że „[n]ie ma w życiu człowieka sytuacji rzeczywiście bezsensownych, to człowiek jako osoba wewnętrznie wolna i odpowiedzialna decyduje czy – i jakim sensem – wypełnia swoją konkretna sytuację”[90]. Pojawia się zatem pytanie, czym wypełniły swój świat bohaterki Orzeszkowej, skoro zaprowadziło je to do targnięcia się na własne życie? I czy rzeczywiście były to osoby wewnętrznie wolne i odpowiedzialne?

Marta Makara-Studzińska przytacza dziesięć cech wspólnych wszystkim samobójstwom. Pierwszą z nich jest wspólny cel – pragnienie znalezienia rozwiązania problemu.

Franciszka Chomcówna pragnęła wielu rzeczy. Czuła się skrzywdzona, doświadczona przez życie, które nie dało jej nadziei na spełnienie marzeń. Miała być kimś innym, „panią”, która – jak jej matka – miała grać na fortepianie:

> […] oczyma dziecka wszystko chłonącymi patrzyła na umizgi matki z kawalerami i na ojca prawie zawsze pijanego, i za wcześnie poznała plugawość otaczającego ją świata; […] wszystko „złe” płynęło u niej […] po części z potrzeby serca gorącego, a przedwcześnie zatrutego, po części ze zwichniętego systemu nerwowego, a w największej mierze z owego złego dzieciństwa”[91].

Chciała być kochaną, podziwianą, szanowaną za to, jaka jest. Pragnęła wolności, a zarazem poczucia bycia zaopiekowaną. Marta Świcka pragnęła zaś– nade wszystko – pracy, aby móc zapewnić sobie i swemu dziecku godne warunki życia po śmierci ukochanego mężczyzny.

Kolejne cechy to wspólne zadanie – zmniejszenie świadomości bólu oraz wspólny bodziec – ból psychiczny, który jest nie do zniesienia,

Ból Franciszki odbijał się w wyrozumiałych oczach Pawła. Widoczny był w wymiarze fizycznym (bóle głowy), jak i emocjonalnym (wyrzuty sumienia, poczucie winy, poczucie nieprzystosowania i strach przed sobą samą). Ból Marty jak w zwierciadle przeglądał się w oczach jej dziecka, które skazane było na głód, samotność i cierpienie.

Wspólny stresor, czyli frustracja jakiejś potrzeby psychologicznej, wyrażała się u Franki zarówno w sytuacji niezaspokojonych potrzeb fizjologicznych (między innymi potrzeb seksualnych), społecznych (brak więzi ze społecznością wiejską i przewaga pogardy dla Pawła nad miłością do niego), jak i psychicznych (brak poczucia własnej wartości w obliczu nieustannej próby zmienienia jej przez męża

---

89 M. Michalska-Suchanek, *Fenomen samobójstwa*… dz. cyt., s. 110.

90 B. Hołyst, *Na granicy życia i śmierci. Studium kryminologiczne i wiktymologiczne*, Warszawa 1997, Agencja Wydawnicza CB, s. 405.

91 A. Bigay-Mianowska, *Społeczeństwo*…, dz. cyt., s. 74.

oraz oceny dotychczasowych doświadczeń i decyzji, a także brak zaufania do siebie samej). Marta doświadcza natomiast braku poczucia bezpieczeństwa (została sama w obliczu trudów codzienności bez ukochanej osoby), wsparcia społecznego oraz poczucia własnej wartości (w obliczu każdej kolejnej próby podjęcia pracy).

Obie bohaterki znajdowały się w stanie emocjonalnym związanym z poczuciem bezradności i beznadziejności, wspólny zaś stan kognitywny określała ambiwalencja potrzeb, uczuć i ocen.

Kolejne wspólne cechy to spostrzeżenie – zawężenie pola widzenia (widzenie tunelowe); wspólna akcja – ucieczka; interpersonalna akcja – komunikowanie zamiaru samobójstwa oraz wspólna cecha – zgodność samobójstwa z zaradnością w trudnościach[92].

W psychologii, w syndromie presuicydalnym, czyli poprzedzającym próbę popełnienia samobójstwa, widzeniem tunelowym określa się stan, w którym osoba nie dostrzega żadnych innych wyjść z ciężkiej sytuacji, w której się znalazła, jak tylko odebranie sobie życia. Niestety przy żadnej z nich nie było osoby życzliwej, która by mogła zaproponować inne rozwiązanie istniejących problemów. We France wzbierała mieszanina wstydu, żalu, gniewu i potrzeby wolności. Popełniając samobójstwo niejako uciekła – przed Pawłem, jego miłością i „metodami wychowawczymi", grupą, która ją odrzuciła, przed sobą samą…[93]. Jej zachowanie, sposób bycia, wygląd, a nawet charakter komunikowania miały być podporządkowane regułom ustalonym przez męża. Były to normy i zasady, których ona nie akceptowała. Sytuację postrzegała jako niemożliwą, bez szans na zmianę[94]. Jedyna droga ucieczki wiodła poprzez śmierć – jej akt samobójczy określić można jako samobójstwo fatalistyczne[95].

Marta przeraziła się swego czynu. Patrząc na zwitek pieniędzy miała przed oczami twarz swojego chorego dziecka, chwilę później zatrwożył ją fakt, że w ekstremalnych sytuacjach człowiek może dokonać postępku, o jaki nigdy by siebie nie podejrzewał. Nie znajdowała też dla siebie miejsca w społeczności, która doprowadzała do degradacji moralnej obywateli. Również uciekła – przed tłumem żądnym kary, przed traumą i hańbą, które okazały się paradoksalnie silniejsze niż miłość i poczucie obowiązku wobec dziecka.

Odnosząc losy Marty do Durkheima kategorii samobójstwa anomicznego, stwierdzić można, że wzięła swoje źródło z przypadku kryzysu w przestrzeni mikrospołecznej (anomia domowa). Jej samobójstwo było „dynamicznym, ekspresywnym aktem gniewu, złości, rozgoryczenia"[96]. Została gwałtownie wyrwana

---

92 Wszystkie wspólne cechy za: M. Makara-Studzińska, *Wybrane zagadnienia z problematyki suicydologii*, [w:] „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Lublin – Polonia" 2001/17, s. 227–228.

93 P. Hładoń stwierdza, że samobójstwo bohaterki „jest swoistą szczeliną w tekście, przez którą wymyka się postać Franki". P. Hładoń, P. Hładoń, *Wbrew lekturowej tradycji…*, dz. cyt., s. 105.

94 Której próbę wcześniej podjęła, z omówionymi powyżej skutkami.

95 Por. M. Michalska-Suchanek, *Fenomen samobójstwa…*, dz. cyt., s. 70–71.

96 Tamże, s. 70.

z bezpiecznej przestrzeni, jej dotychczasowy, piękny, bezpieczny i szczęśliwy świat legł w gruzach, a ona, pomimo poszukiwania sposobów na wyjście z sytuacji, pogrążała się coraz bardziej. Ogarnęło ją poczucie zawodu i klęski. Faktem jest, że Marta jest przedstawiona jako jedna z wielu kobiet borykających się z problemem nieprzystosowania do życia, a Jancia jest jednym z wielu dzieci, które zmarły z głodu, wycieńczenia czy choroby. Tym większą winą za to, że Marta wraz z dzieckiem spada na dno nędzy, obarcza autorka społeczne zależności, ograniczanie prawa kobiet do pracy i podrzędne traktowanie kobiety jako „młodszej, słabszej, mniej obdarzonej umysłowo i fizycznie części społeczeństwa".

Motto tego tekstu głosiło, „że zaś są rzeczy, do których człowiek żywi lub może żywić silniejszą awersję niż do śmierci, o tym jasno świadczy samobójstwo". Podjęłam próbę zobrazowania prawdy słów Bernarda Mandeville'a poprzez przywołanie losów Franciszki Chomcówny oraz Marty Świckiej. Sören Kierkegaard napisał, że „samobójstwo jest negatywnym wyrazem absolutnej wolności"[97]. Pojawia się tylko pytanie o to, kiedy bohaterki, odarte z wszelkiej nadziei, były (stały się) absolutnie wolne – przed czy po śmierci?

[97] S. Kierkegaard, *Albo albo,* PWN, Warszawa 1982, przeł. K. Toeplitz, t. II, s. 334.